

WITOLD MACKIEWICZ

Uniwersytet Warszawski

## POSTMODERNIZM A DETERMINIZM

### W sprawie filozofii (nie)naukowej

Z trybuny VI Polskiego Zjazdu Filozoficznego (Toruń, wrzesień 1995) padło znamienne ostrzeżenie, że „Jeśli przyjąć odróżnienie filozofii naukowej od literackiej (...), to jednak trzeba przyznać, że przedmiotem szczególnej opieki i nadziei Komitetu Polskiej Akademii Nauk winna pozostać filozofia naukowa (...): to jej, nie zaś filozofii literackiej właściwym miejscem jest uniwersytet”<sup>1</sup>. Nie wnikając w to (choć problem jest frapujący), czy można, jak wieloma innymi faktami, badawczo zajmować się np. myślą postmodernizmu respektując wymogi badania naukowego, pragnę przedstawić kilka uwag i wątpliwości dotyczących „filozofii naukowej”. Tę ostatnią rozumiem jako spójny sposób budowania twierdzeń, sądów i tez o świecie, poddanych rygorom logicznej ścisłości i empirycznej weryfikowalności. Innymi słowy: teorie te mają mówić o tym, co istnieje; dlaczego to, co istnieje, istnieje tak, a nie inaczej; oraz podawać reguły budowania poprawnych wypowiedzi o tym, co i jak istnieje. Aby wyjaśnić, dlaczego coś istnieje w określony sposób, należy dotrzeć do przyczyn (uwarunkowań); zakładam jednocześnie, że skuteczniej można odpowiedzieć na pytanie: *dłaczego x jest y?* wówczas, kiedy badany fakt jest *dany*, tj. procesy go konstytuujące są zakończone. Łatwiej odpowiedzieć na pytanie: *co przedstawia obraz x?* wówczas, gdy twórca uznał, że zakończył swoją pracę, niż wówczas, gdy jest w jej trakcie; skutki zejścia lawiny są możliwe do określenia nie wtedy, gdy to zjawisko przyrodnicze jeszcze trwa, ale gdy „dokonało” swego dzieła. Naukowo poznając rzeczywistość i formułując o niej zdania naukowe — nie można obejść się bez teorii determinizmu przyrodniczego, oraz determinizmu logicznego (każde zjawisko ma swoją przyczynę, a z prawdziwych przesłanek wynikają prawdziwe wnioski). W teorii naukowej (*ergo*: naukowej filozofii) nie ma więc miejsca na dowolność postępowania badawczego, brak jasności wypowiedzi, brak uzasadnienia tez, zaś na straży takiego rygorystyki stoi instytucja wielce szacowna, jaką jest ROZUM. Wszelako na tym samym Zjeździe padło pytanie: czy świata nie poznajemy także sercem? Aktoś inny: albo słuchem, czy dotykkiem? A jeszcze ktoś: a może także wyobraźnią? Precyzyjna odpowiedź nie padła, bo sformułować jej nie sposób. Jeśli zaś uznać, że wszystkie wymienione drogi poznawania (doznawania) świata są narzędziami i formami poznania rozumowego, to otwiera się worek bez dna dopuszczający każdą formułę doświadczenia świata, jako formułę naukową lub przednaukową.

<sup>1</sup> J. Pelc. *Wystąpienie na sesji otwierającej VI Polski Zjazd Filozoficzny*. „Ruch Filozoficzny” 2/3, 1996 r.

**1. Determinizm a historia.** Jan Łukasiewicz w rozprawie *O determinizmie*<sup>2</sup> zaprezentował swoje pojmowanie tej teorii. Rozważał tam problem: czy (przy założeniu, że nic nie dzieje się bez przyczyny) w dowolnej chwili zarówno przeszłość jak i przyszłość są jednakowo ustalone? Dodam: czy są zatem jednakowo poznawalne, bądź niepoznawalne? Czytamy tam: „Nie pozostaje nam nic innego, jak przyglądać się widowisku i czekać cierpliwie do końca”<sup>3</sup>. Jednak od takiego deterministycznego fatalizmu bronią autora pojęcia nieskończoności i ciągłości: konsekwentny determinista musi stwierdzić, że jeśli w tej chwili jest prawdą, że jutro Jan będzie w domu, to w każdej chwili jest to prawdą. AJe: „(...) jeśli Jan jest w domu w chwili jutrzejszego popołudnia, to nieskończony ciąg przyczyn tego faktu musi dosięgać chwili teraźniejszej i każdej chwili przyszłej. Ciąg ten może mieć swą granicę dolną w chwili, która jest późniejsza od teraźniejszości, a więc jeszcze nie nadeszła”<sup>4</sup>. Określone zdarzenie wywołuje określone skutki, jednak — zdaniem Jana Łukasiewicza — w pewnych okolicznościach skutki te (łańcuchy przyczynowe) wygasają, wyczerpują się. Przeto „(...) i z przeszłości to tylko jest dziś realne, co dziś jeszcze działa w swych skutkach”. (Skoro to tylko jest dziś realne, to dodam: także tylko to jest dziś naukowo poznawalne. ) Dlatego ostatecznie Jan Łukasiewicz opowiada się za indeterminizmem.

W związku z powyższym zgłaszam kilka zastrzeżeń. Kto, kiedy i na jakiej podstawie decyduje (sprawczo lub poznawczo), że łańcuchy przyczynowe, tj. następstwa, skutki jakiegoś zdarzenia już się wyczerpały? Nikt nie jest w stanie tego uczynić. Ponadto: kto jest w stanie ustalić, jakie były determinanty dowolnego zdarzenia? Tego także nikt nie jest w stanie ustalić. Wszak oczekiwanie Demokryta, że ktoś mu wskaże konkretną przyczynę dowolnego zdarzenia, jeszcze się nie spełniło. Nie dysponujemy więc niezachwianą, naukową pewnością związaną z ludzkim poznawaniem realnie istniejących faktów. Gdyby pozostać przy przykładzie podanym przez Jana Łukasiewicza: „Jan będzie jutro w południe w domu”, to zdanie takie nie jest teraz prawdziwe, bo w obecnej chwili nie ma ono realnego odpowiednika, jako że w owej chwili  $t$  nie istnieje przyczyna (przyczyny) tegoż faktu. Ale przecież nie wiemy, czy jutro (lub za chwilę) taka przyczyna się nie pojawi. Innymi słowy: determinizm nie wyczerpuje się w formule **tu przyczyna — tu skutek**, bo na skutek (każde zdarzenie) wpływa wiele przyczyn, znanych nam, ale i takich, których nigdy nie poznamy. Zatem jeśli mówię: *Jan jutro będzie w południe w domu*, to przede wszystkim muszę wiedzieć, czy istnieje taki Jan i czy istnieje ów dom, oraz czy Jan znajduje się od owego domu w takiej odległości, którą może pokonać w spodziewanym czasie dostępnymi sobie środkami lokomocji itd. itp.

Inny przykład. Jeżeli szklanka, potrącona moją ręką, spadła ze stołu na podłogę i się rozbiła, to nie mogę uznać, że konieczną i wystarczającą przyczyną tego zdarzenia był ruch mojej ręki. Gdyby blat stołu znajdował się na wysokości 2 cm nad podłogą, to mój ruch ręki, powodujący upadek szklanki na podłogę, spowodowałby całkiem inny skutek. Ponadto gdyby podłoga była wyłożona poduszkami, to spa-

<sup>2</sup> J. Łukasiewicz: *O determinizmie*. W: *Z zagadnień logiki i filozofii*. Warszawa 1961. s. 114-126.

<sup>3</sup> Tamże, s. 116.

<sup>4</sup> Tamże, s. 121.

dająca szklanka z wysokości jednego czy dwóch metrów, także zachowałaby się inaczej niż założono w pierwotnej wersji. Gdyby zaś szklanka ważyła dwie tony (ale czy taki przedmiot może być szklanką?), to ruch mojej ręki mógłby być przyczyną czegoś, ale nie rozbicia takiego przedmiotu. Zatem nie jest tak, że ciąg przyczyn i skutków ogranicza się, na każdym etapie, do jednej przyczyny i jednego skutku: zależność może wygasać w jakimś odgałęzieniu przyczynowym, ale nie wygasa w ogóle. Nie jest więc tak, że w przyszłości (przeszłości) łańcuch przyczynowy się wyczerpuje: wyczerpują się nasze (moje) możliwości uchwycenia związku między odległymi od chwili obecnej zależnościami zachodzącymi między zdarzeniami. Mogę z łatwością ustalić, jakie zdarzenie dnia wczorajszego wpłynęło (razem z wieloma innymi determinantami) na to, że uległem przeziębieniu. Ale brakuje mi danych i wiedzy, aby ustalić, dlaczego wczorajsza pogoda powodująca moje przeziębienie była taka a nie inna, oraz w jaki sposób dzisiejszy stan mojego organizmu i psychiki wpłyną nie tylko na moje jutrzejsze perypetie służbowe, ale także na zdarzenia, jakie zajdą na ulicy  $x$  w dniu  $y$ . Nie wiem, czy będę jeszcze wówczas chorował i czy, wspólnie z innymi, będę wtedy na tejże ulicy sprawcą tłoku oraz różnorakich komplikacji na jezdni. Może tak, a może nie. Natomiast jestem pewien, że powiązanie mojej dzisiejszej choroby z wydarzeniami, jakie zaistnieją pod koniec tego wieku, wydaje się przerastać możliwości najbardziej sprawnych i wyrafinowanych technik badawczych i przewidywania przyszłości.

Badaczowi respektującemu zasadę przyczynowości i (lub zwolennikowi tej zasady) może się wydawać, że „siła faktów”, zatem to, co już się dokonało, jest lepszą podstawą do trafnego wyjaśniania przeszłości, natomiast przyszłość to *terra incognita*, wielka niewiadoma. Tu jednak wyrażam przekonanie, że nasza sprawność poznawcza jest w jednakowym stopniu skuteczna (bądź nieskuteczna) w wyjaśnianiu zarówno przeszłości, jak i przyszłości. W przyszłości (a taką wiedzę mamy na gruncie intuicyjnego pojmowania świata) może zdarzyć się wszystko, co możliwe. Przyszłość jest więc „sprawą otwartą”, bo w grę wchodzi nasza niewiedza o aktualnych determinantach zdarzeń późniejszych, ale przede wszystkim wolność i tajemniczość ludzkiej kreacji, tworzenia świata, w którym egzystujemy. Skoro więc przyszłość może się zrealizować w wielu możliwych wariantach, to przeszłość — przeciwnie — jest tylko jedna. Jednakowoż o przyszłości można powiedzieć to samo: możliwości jest wiele, ale ich spełnienie (podobnie jak przeszłość) będzie przebiegało tylko w jednej formule, bo każda przyszłość za chwilę (krótszą czy dłuższą) będzie już przeszłością. (Na marginesie: trwanie jest to niepodzielny ciąg zdarzeń, preparowany przeze mnie na przeszłość i przyszłość za sprawą mojej tu obecności. Każdorazowo więc samego siebie czynię punktem odniesienia, na każdym kroku subiektywizując rzeczywistość.) Jednak ludzie wolą myśleć, że na przyszłość mają jakiś wpływ, podczas gdy przeszłość to zamknięta karta. Taki stereotyp zachowań jest przenoszony na platformę poznawczą: przyszłość może być różna, hipotetyczna (probabilistyczna), zaś przeszłość — to fakt dokonany, poddający się jednoznacznej penetracji i wyjaśnianiu.

Jednak możliwość przewidywania przyszłości (na podstawie naukowego, metodycznego poznania obecnych i wcześniejszych determinant, które mogą wywołać tylko takie a nie inne skutki), jest tak samo skuteczna bądź nie, jak możliwość wy-

jaśnienia przeszłości. W swoim codziennym doświadczeniu sędzę, że na moje działania mają wpływ moje dzisiejsze poglądy i wyobrażenia na temat przyszłości, które biorę pod uwagę przy podejmowaniu decyzji. Ale przecież takie motywacje pozostają jedynie w obrębie moich wyobrażeń, imaginacji (zawsze przecież mogę je zmienić, inaczej uszeregować itp. ). Podobnie postępuję z przeszłością, bo jest ona wytworem moich imaginacji i moich poglądów na temat przeszłych zdarzeń: wyjaśniając ją, nie odwzorowuję wszystkich faktów (odtworzenie najmniejszego, prostego zdarzenia nie jest możliwe), a jedynie uwzględniam w swojej analizie (przy-pominaniu) pewne tylko zdarzenia, pewne wersje ich uwikłań w zdarzenia inne. Ostatecznie więc jestem zmuszony uznać, że decyzje podejmuję zawsze **tu i teraz**, a także z grubsza planuję swoje przyszłe zachowania. Tak samo postępuję z przeszłością: tu i teraz wydobywam z niej to, co chcę i co potrafię wydobyć; biorę pod uwagę tylko niektóre zdarzenia i fakty oraz związki i zależności między nimi. To ja jestem aktorem i współautorem widowiska, które właśnie się rozgrywa, i takim samym podmiotem są zawsze **aktualnie** żyjące pokolenia.

Nie należy zatajać, że powyższy punkt widzenia jest proveniencji pragmatystycznej. W takim też kierunku zmierza Francis Fukuyama, gdy pisze: „Nie ma już walki czy konfliktów *o wielkie sprawy*, a więc nie ma też zapotrzebowania na wodzów czy mężów stanu; pozostaje głównie działalność ekonomiczna”<sup>5</sup>. Taka wolna działalność ekonomiczna jest—twierdzi Fukuyama — wytworem nowoczesnego liberalizmu państwowego, który zrodził się w Europie w dobie Napoleona Bonaparte (ściślej—po jego zwycięskiej bitwie nad Prusami pod Jeną w 1806 roku), zaś w USA po zakończeniu wojny secesyjnej. Nowoczesne społeczeństwa nie są już rozdzielane sprzecznościami typu klasowego, zatem przeszłość nie ma większego wpływu na ich obecną kondycję; natomiast ożywają sprzeczności religijne i narodowościowe. Epoka wybijania się uciśnionych ludów i jednostek na wolność i niezależność definitywnie odeszła do lamusa, bowiem zaniknęły tradycyjne formy dominacji ekonomicznej i politycznej. Skoro jednak nie istnieje już tradycyjne pole walki i ścierania się ideałów, programów i wizji przyszłości, i gdy upadają ideologie — pojawiła się pustka, której nie może wypełnić wspomniana ekonomika i jej owoc: konsumpcyjny styl życia.

Wszelako owa pustka może zrodzić nowe konflikty, które Fukuyama pomija. Nie jest też tak, że przeszłość nie ma wpływu na obecne oblicza społeczeństw. Podstawy i źródła konfliktów (niekoniecznie zbrojnych; dominacja ekonomiczna czyni niekiedy więcej spustoszeń niż wojna) tkwią w jaskrawo odmiennym poziomie cywilizacyjnym różnych krajów i regionów świata; różnice między krajami o wysokiej i niskiej technologii, między obfitością dóbr i głodem, między bogactwem i biedą—bynajmniej nie mają tendencji malejącej. Między narodami i krajami o relatywnie wysokim poziomie życia ludności niweluje się podziały i bariery dawnego typu. Jednak wystarcza jedno zarzewie waśni, np. próba podporządkowania własnej wytwórczości lokalnej — rozstrzygnięciom narzuconym przez wyższą strukturę

<sup>5</sup> F. Fukuyama: *Koniec historii?* W: *Czy koniec historii?* Tłum. B. Stanosz, Warszawa 1991, s. 11. W tym sędzie autor powołał się na A. Kojeve: *Introduction à la lecture de Hegel*. Paris 1947. Por. Także: F. Fukuyama: *The End of History and the End of Last Man*. New York 1992.

organizacyjną, a może to ujawnić głębokie i utajone podziały w wielu innych dziedzinach. Oto słyszę, że przywódcy niektórych krajów europejskich mówią o potrzebie zniesienia w Europie różnorodnych form dominacji USA. Jak zatem będzie wyglądała Europa, jeśli mocarstwo „za wielką wodą” będzie odgrywało w Europie rolę równie marginalną, jak inne mocarstwo „za wielkim murem”? Mówię o tym dlatego, aby podkreślić tu problem tzw. obiektywnych uwarunkowań wynikających z „parcia” przeszłości na to, co jesteśmy, jako ludzie wolni, skłonni zrobić ze sobą i ze swoim otoczeniem<sup>6</sup>.

Zatem uwarunkowania czynów, których jesteśmy poniekąd „jedynymi” sprawcami, są w istocie wielorakie i nieprzeniknione, zaś to, co wydaje się „jasne jak słońce”—jest w istocie takie za sprawą moich manipulacji i redukcji poznawczych. Nie jest przecież tak, że jedyną przyczyną rozbicia szklanki jest ruch mojej ręki. Podobnie z aktywnością bezpośrednio kreującą zdarzenia, tą *zawsze aktualną aktywnością*: jest ona określana i warunkowana nie tylko teraźniejszymi impulsami życia, celami, zamierzeniami i potrzebami chwili obecnej, ale jest także współ-określana przez zdarzenia przeszłe. Oto w Warszawie (i gdzie indziej również) brakuje mieszkań i trafnych rozwiązań komunikacji miejskiej. Jednak wielkie i puste place oraz olbrzymie budowle — uniemożliwiają przeprowadzenie takich modernizacji. Trzeba przyznać, że to właśnie aktualne pokolenie — z różnych powodów — może decydować o tym, że godzi się na pozostawienie owych zawałd na swoim miejscu; jednak tego, że one już są i że już istnieją, nie można lekceważyć. Podobnie jak nie można pomijać tego, że w moim mieszkaniu określoną funkcję, chociaż biernie, pełni każdy mebel i wpływa na moje postępowanie, do czasu, póki się go nie pozbędzie. Zatem — motywacje aktualnie działającego pokolenia są wielorakie, a związki przyczynowe generujące jego działania, na różne sposoby są zakorzenione w przeszłości. Jednak przeszłość nie „działa” bezosobowo i automatycznie, ale zawsze jako składowa projektu czy intencji aktualnie działającego, świadomego swoich możliwości i celów podmiotu ludzkiego.

**2. Determinizm a wybór wolny i rozumny.** Sokrates nauczał, że należy zawsze postępować tak, aby po namyśle dokonać najlepszego wyboru. Czy najlepszego dla tego, kto dokonuje wyboru, czy najlepszego w ogóle? Pierwsza wersja jest uzasadniona racjami subiektywnymi, druga — niezależnymi od osobistych preferencji. Mam prawo sądzić, że Sokratesowi nie chodziło o subiektywizację ludzkich wyborów. Zatem wybór najlepszy, to wybór nie jakikolwiek, ale uzasadniony określonymi racjami: zdeterminowany dobrem.

Jednak nigdy nie widziałem ani nie doświadczyłem dobra jako takiego, samego przez się, bo dobro jest kategorią związaną z oceną rzeczy, faktów, zdarzeń, osób czy ich cech oraz postępowania—ze względu na... i tu można przywołać różne, z gruntu odmienne kryteria, w zależności od przyjmowanej hierarchii wartości. Nie ma zatem dobra w ogóle, natomiast istnieje dobro tych, którzy akceptowane przez siebie dobro nazywają dobrem w ogóle. Tak czy inaczej — ludzkie wybory tyżące wartości czy

<sup>6</sup> Problem ten porusza Odo Marquard w artykule publikowanym obok. pt. *Przyszłość wymaga przeszłości*.

oceny ludzkich czynów, mają rodowód subiektywny: jednostkowy, grupowy, klasowy, narodowościowy, merkantylny, polityczny, religijny itp.

Lepiej więc będzie, jeśli wyrażenie „wybór najlepszy” (dobry) zastąpię wyrażeniem „wybór rozumny”. Ten bowiem nie ma być rezultatem emocji i pochopnych decyzji, ale wielostronnej, pogłębionej i skrupulatnej analizy kontekstu, w jakim decyzja jest podejmowana, jej konsekwencji itd. Wybory rozumne przypisujemy ludziom postępującym rozważnie, tj. ważącym różne „za i przeciw”.

Postmoderniści uważają, że nie ma potrzeby mówić o wyborach rozumnych czy rozważnych, bo wszystkie — są rezultatem gry życiowej, zatem możliwości zastosowania nieskończenie wielu możliwych wariantów. Każdy więc wybór traktowany jako rozumny, może zostać zastąpiony przez wybór konkurencyjny, wcale nie gorszy, bo ludzkie czyny nie są jednoznacznie zdeterminowane, np. uwarunkowaniami tylko biologicznymi czy tylko historycznymi, tylko ekonomicznymi, tylko politycznymi, religijnymi, moralnymi itp., ale tyłoma jednocześnie, że nie wiemy, którymi faktycznie, i dlatego mamy „wolną rękę”. Gdybym racjonalnie rozważał wybór drogi, jaką zmierzam do pracy (na marginesie: wybór rozumny to nie taki, który uwzględni wszystkie istniejące determinanty, ale determinanty mi znane; zakładam jednocześnie, że wielu determinantów nie znam), to nie dotarłbym tam przed zmrokiem: musiałbym wykluczyć wszystkie znane i zagrażające mi okoliczności i wybrać trasę najbardziej bezpieczną. By taką inwigilację terenu przeprowadzić skutecznie, musiałbym także zaangażować grupę saperów (zawsze może się trafić jakiś niewypał ukryty pod ziemią, pozostałość dawnych walk ulicznych), zbadać natężenie ruchu na wszystkich okolicznych drogach i wybrać tę z najmniej dokuczliwym itd., i tak w nieskończoność. Nie ma więc wyboru rozumnego, który byłby wyborem **optymalnym**, tj. konsekwencją wyczerpującej analizy determinant, jak to dzieje się z twierdzeniami i zdaniem matematycznymi. Bo oto wchodzę do sklepu i kupuję poszukiwany towar, ale pierwszy lepszy, nie bacząc na wiele innych, może bardziej korzystnych możliwości (aczkolwiek mogą spenetrować kilka stoisk czy sklepów, ale przecież nie wszystkie, bo w grę wchodzi nie tylko rynek lokalny, ale już europejski, a nawet światowy, rozpoznają ten znak czasu po strojach i dobrach nabywanych przez moich znajomych: rozmawiając z pewnym kolegą, nigdy nie mam pewności, czy stoi przede mną jeszcze profesor polskiego uniwersytetu, czy już amerykański kongresman — ze względu na teczką, jaką ostatnio nabył). Podobnie wybieramy zawód, grono znajomych, mieszkanie, seans w kinie czy spektakl w teatrze. Ciąg moich wyborów życiowych nie jest ani najlepszym ich wariantem, ani nawet „dobrym”: poszukiwanie najlepszych wymaga tyle czasu i energii, że najczęściej decyduję się na rozwiązania najprostsze, chociaż nie najlepsze. Zadania ambitne, wymagające długotrwałego skupienia i postępowania wysoce rozważnego, zdarzają się niezwykle rzadko. Aby więc sprostac Sokratejskiemu postulatowi, musiałbym tkwić w pozycji człowieka permanentnie zadumanego (Sokrates ponoć tak właśnie się zachowywał), co inni, niekoniecznie osoby pokroju Ksantypy, traktowałiby jako żywot beczynny i zmitrężony na bezproduktywne, bezowocne rozmyślenia.

Może więc postępowanie rozważne jest cechą poszukiwań naukowych? Wszak w doświadczeniu życiowym, popełniając błąd, powoduję konsekwencje lokalne, na

własny rachunek. Natomiast błędzący naukowiec jest „wrogiem publicznym” i dlatego winien postępować w swoich badaniach ostrożnie, posuwać się krok po kroku, nie tyle bojaźliwie, co z zachowaniem porządku wywodu uwzględniającego logiczne wynikanie tez późniejszych z tez wcześniej uznanych. Najwyraźniej taki porządek widać w teoriach logicznych i matematycznych. Reprezentanci innych nauk pragnący sprostac takiej dyscyplinie winni swoje wywody i tezy sprowadzić do literek, znaków i symboli pozwalających rzecz ująć krótko i precyzyjnie, w języku sformalizowanym pozwalającym na wyeliminowanie wywodów zbędnych, źle uzasadnionych i wyrażen pustych. Można zatem powiedzieć, że owa ścisłość, precyzja i konsekwencja naukowa są możliwe dzięki determinizmowi logicznemu: tam żadna nie bierze się „znikąd”. Reprezentanci takiego modelu budowania teorii twierdzą, że tylko oni konstruują teorie naukowe, zaś pozostali uprawiają „naukowe hochsztaplerstwo”.

Na to postmodernista mówi, że w nauce jak w życiu: „wszystko jest dozwolone”. Już Kartezjusz zauważył, że w nauce największe autorytety nie mogą uzgodnić stanowisk w najprostszych sprawach. Jeśli więc formułowanie wyrażen naukowych w sposób sformalizowany jest formułą przejrzystą i precyzyjną (dla znawców takich języków), to przecież taka procedura jest rezultatem operacji myślowych. Myślenie zaś ma to do siebie, że dopuszcza formułowanie tez przeciwstawnych i wcale nie gorszych. Zwłaszcza tam, gdzie problemy tyczą kwestii wartości, preferencji i wyborów moralnych, opcji światopoglądowych, uznania sensowności i celu badań itp. Człowiek nauki jest także poddany takim wyborom, w stopniu podobnym jak odbiorca jego teorii: nie wie wszystkiego, bo gdyby wszystko wiedział, nie byłoby postępu wiedzy. Ma wątpliwości, zatem jedynie sygnalizuje problemy, sugeruje rozwiązania, ale jako jedne z możliwych. Toteż trzeba postawić pytanie: czy wywód, który nie daje jedynej i ostatecznej konkluzji — jest wywodem naukowym? Jeżeli jeden autor dał taką konkluzję, zaś inny równie precyzyjną, ale przeciwstawną, zaś trzeci jeszcze inną, to każdy z nich tworzy naukę, czy tylko ten, którego nikt jeszcze „nie przebił” nowym pomysłem (a przecież każdą teorię czeka taki los)? Czy wyrażenie naukowe, które raz na zawsze o czymś rozstrzyga (lub pretenduje do takiej roli) — nie jest kneblem zamykającym innym usta? Czy wiedza naukowa to tylko te twierdzenia, które raz sformułowane — już nigdy potem nie zostały podważone, ulepszone, skorygowane? Takich tez jest bardzo niewiele, jeżeli w ogóle można je wskazać. Toteż żadna precyzja formułowania myśli nie gwarantuje tego, że zostało powiedziane „ostatnie słowo” w jakiejś dziedzinie, na jakiś temat. A skoro tak, to każde poszukiwanie jest równie uprawnione, bo zwiększa ilość podejmowanych i różnorodnych prób, zatem zwiększa szansę na ostateczne powodzenie. Tak twierdzi postmodernista. Chciałbym jego stanowisko potraktować życzliwie i je zrozumieć. Cóż więc ono znaczy?

Oto jako turysta czy obywatel pragnę dotrzeć do określonego rejonu kuli ziemskiej. Mogę wybrać różne marszruty, bo nie muszę być tam już jutro. Interesuje mnie nie tylko cel, ale także sama wędrówka, zatem mogę wybrać trasę dowolną. Zakładam także, iż mogę zbłądzić, krążyć bez potrzeby, bądź nadkładać drogi, zatem muszę być przygotowany na różne niespodzianki i wliczam to w koszt przedsięwzięcia.

A poszukujący naukowiec: czy winien poruszać się po ściśle wytyczonych ścieżkach i do celu zmierzać najkrótszą drogą? Ale wówczas jego pracy nie mogą nazwać poszukiwaniem, skoro wszystko już zna. Godzę się więc na to, aby — jeśli tak się zdarzy — wolno mu było także zbłądzić, kluczyć, popełniać błędy, wracać na twardy grunt oraz doświadczać podczas swojej wędrówki całkiem nowych i niespodziewanych rozstrzygnięć. Niech także ma prawo na swojej drodze napotkać obiekty, których istnienia nawet nie podejrzewał. Nadzieja, że tak się stanie, przydaje nauce uroku i kolorytu: staje się ona nie tylko obowiązkiem i ciężką pracą, ale także przygodą.

Godzę się także z tym, że poszukiwania naukowe tylko niekiedy kończą się pełnym sukcesem, bo taka jest natura poszukiwań: nie ma gwarancji, że zawsze dotrze się do celu, i nikt takiej gwarancji nie może udzielić już na początku pracy badawczej. Jeśli więc nie ma takiej gwarancji, to czy tę pracę winno się rozpoczynać, no bo jeśli zostaną osiągnięte wyniki niezamierzone, bądź całkiem mizerne, to cały wysiłek zostanie potraktowany jako nienaukowy? Czy wędrowcem jest tylko ten, któremu udało się dotrzeć do celu?

Jeśli godzę się na to, aby wędrowiec mógł zboczyć z trasy — niech tak czyni, ale na własne ryzyko i na własny rachunek. Jeżeli badacz pragnie naśladować wędrowca i stosuje różnorakie techniki oraz metody badań — niech robi to na własny koszt. Inaczej mówiąc, niech nie oczekuje, że ja będę finansował jego ekstrawagancje i niekonwencjonalne techniki badawcze. Przecież i tak godzę się na wiele, ale powtarzam: tylko pod warunkiem, że eksperymentator nie obarcza innych kosztami swoich poszukiwań (nie chciałbym utonąć pod lawiną absurdu, którą w dodatku, jako podatnik, sam sfinansowałem).

Godzę się także z tym, że zasada przyczynowości jest postulatem metafizycznym i ideą regulatywną. Respektując ją, poszukuję uwarunkowań w celu wyjaśnienia różnych zjawisk, co jednak nie znaczy, że owe uwarunkowania znajdę. Tezy metafizyczne należą do świata naukowej wyobraźni, natomiast praktyką badawczą rządzą całkiem inne reguły: niewiadoma, wątpliwość, brak danych, możliwość wyboru różnych opcji, preferencje i upodobania—to także repertuar mieszczący się w obrębie warsztatu badawczego, który zawsze jest z *tego świata*, świata ludzkiej skromności.